Opłacone ryczałtowo.
Rok II. Tarnów, dnia 6 lutego 1921 r. Nr 7.

Redakcja i Administracja: Tarnów, ul. Burek 4

Kosztuje: rocznie 100 Mk p. Numer pojedynczy: 2 Mk p.

LUD POLSKI

Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy: 10 Mk p.

Cena numeru: 2 Mk p.

Redaktor: Michał Czech.

Do zgody!

„Gdzie gospodyń sześć, tam niema co jeść“. Tak mówi przysłowie i to jest święta prawda. Dopóki w rodzinie zgoda i jedność, tam dobrobyt i szczęście, ale gdy gospodarz co innego, a gospodyni co innego myśli i robi, niema jedności, dyscypliny, dzieci i czeladź nie wiedzą, kogo mają słuchać, tam nie może być nic dobrego. Podobnie dzieje się i w naszem, młodem państwie. Oto pełno stronnictw, jedno drugie zwalcza, jedno na drugie wykrzykuje, co może, aby tylko na swojem postawić, a tu niema kilka czy kilkanaście prawd, tylko jedna. Gdy w mieście chwytają złodzieja, wołają: „chwytajcie złodzieja“, a złodziej, uciekając, też woła: „chwytajcie złodzieja“, tak, że ludzie nie wiedzą, kogo słuchać, komu wierzyć. Gdy w parlamencie austrjackim zasiadali Polacy, Czesi, Niemcy, Węgrzy — toć nic dziwnego, że nie było często między nimi jedności i zgody, ale teraz, gdy z woli Opatrzności Bożej jesteśmy sami Polacy, czemuż się mamy zwalczać i nienawidzieć? Wszak my już jednej matki dzieci. Zasiał Gospodarz niebieski pszenicę: Polskę, skąd się w niej wziął kąkol? Oto nieprzyjazny człowiek, szatan, i jego sprzymierzeńcy, źli ludzie, sieją w tej pszenicy kąkol niezgody i nienawiści. Bo po co nam tyle stronnictw? Ten ludowiec, ten znów katolicko-ludowy, ten Stapińszczyk, ten Thuguttowiec i t. d.

My wiemy dobrze, że jak Pan Bóg stworzył u jednej ręki 5 palców, które się od siebie różnią wielkością i grubością, a podstawą tych palców jest dłoń, tak i w narodzie, w kraju, mamy różne stany: urzędy duchowne i świeckie, rzemieślnicy, rolnicy, robotnicy; to są jakby palce u jednej ręki, każdy potrzebny, i pocóż się zwalczać i nienawidzieć, kiedy te wszystkie stany razem pracują. A powiedziałbym, że podstawą tych palców, czyli stanów, jest dłoń, czyli ten, co produkuje żywność, bo gdy żywności brak, to te członki istnieć nie mogą. I Salomon był bardzo mądry, ale z próżnego nie nalał. Dziś na czele stanął chłop-gospodarz, Witos; ilu to jest mu przeciwnych, a za co? Jedynie ze złości i zazdrości. Jak wszystkie palce, choć nierówne, u ręki są potrzebne, tak i wszelkie stany na świecie, bo to tak Stwórca Najwyższy urządził. Gdy Adam z Ewą w raju okazali się P. Bogu nieposłusznymi, a według przykazania zasłużyli na karę, P. Bóg się jeszcze ulitował nad niemi i ich potomkami przez Syna swego, to ten Syn Boży i Jego apostołowie nic bardziej nie zalecali, jak miłość jednych dla drugich, a nawet nieprzyjaciół naszych. Czeladko Pańska, o cóż się tak kłócimy między sobą?

Bez miłości bliźniego nie może być dobrze na ziemi, a tem bardziej w przyszłem życiu nie będzie nieba. A co to jest niebo? Oto często słyszałem w kościele słowa: „Niebo i ziemia przeminą, a słowa moje nie przeminą“. Długo myślałem sobie, jak to może być: niebo przeminie, kiedy niebo jest wieczną nagrodą dla dobrych. Aż razu jednego zapytałem się Redakcji N. i poprosiłem o wyjaśnienie. Ta mi odpowiedziała, iż niebem zowiemy obłoki nad nami, firmament niebieski, słońce, księżyc, gwiazdy; to przy końcu świata się skończy; ale niebo w duchownem znaczeniu jest królestwo Boże, gdzie jest P. Bóg i Jego wybrani, to nigdy nie przeminie. Tem wyjaśnieniem dzielę się i z kochanymi Czytelnikami „Ludu Polskiego“, gdyż może niejeden długie lata, jak i ja, myśli sobie, jak to może być?

Najlepszy dowód, co przynosi niezgoda, mamy na tej sześcio-letniej wojnie, jak się to zwalczały narody: Niemcy, Rosja, Austrja i t. d., i dużo na tem zyskały? Oto pełno nędzy, drogości, ruiny, upadku. Spełniło się przysłowie: „gdzie się dwóch pokłóci, tam trzeci korzysta“. Skorzystała z tej wojny tylko Polska, ale gdy w tej Polsce będziemy się kłócić, zwalczać jedni drugich, to i my źle wyjdziemy na tem.

Niema już między nami Niemców, Czechów, Węgrów; idźmy zgodnie razem, a nie rozpadajmy się na tyle stronnictw. Jak rodzicom nieprzyjemnie patrzeć, gdy się ich dzieci kłócą, tak i P. Bóg, który jest samą miłością, ze wstrętem odwraca oczy od kłótni i zemsty. Jeśli każdy stan chce mieć swych przedstawicieli w Sejmie, niechże ich ma, ale przynajmniej ten stan chłopski niech idzie ręka w rękę, a nie rozluźnia się i nie zwalcza między sobą. Stańmy pod sztandarem „Piasta“, jest

to największe stronnictwo chłopskie. Niechże te odłamki połączą się i zaprzestaną kłótni i niezgody. Dziękujmy P. Bogu, że po 150 latach niewoli doczekaliśmy się być narodem wolnym, żyjmy teraz, jak jednej matki dobre dzieci, żyjmy, jak dobrzy Polacy i katolicy, bo gdzie zgoda, tam i P. Bóg. Nie zazdrośćmy jedni drugim, kto więcej otrzyma, większy będzie musiał zdawać rachunek.

Do zgody! co nam dopomóż Panie Boże.

J. Serafin, strażnik kolejowy.

Biurokratyzm, czy złośliwość?

Jedną z najdotkliwszych bolączek ogółu jest na czasie, oprócz aprowizacji, sprawa opału, gdyż nawet najbiedniejszy bez niego obejść się nie może. Nic też dziwnego, że ludność, szczególnie oddalonych od lasów wsi, odbywa wędrówki po szczęśliwszych pod tym względem gminach podleskich i często nawet u złodzieja lasowego zakupuje opał, płacąc każdą żądaną przez niego kwotę, albo też kosztem żołądka i zdrowia swego i swych domowników, oddając może ostatnią ćwierć zboża.

Opalanie pieców węglem, pomijając tylko kolejarzy, górników i niektórych panów z aprowizacyjnych urzędów, należy u ogółu ludności do wspomnień szczęśliwszych ongiś czasów.

Mamy, prawda, najrozmaitsze ekspozytury, centrale drzewne, co chwila odbywają się posiedzenia najróżnorodniejszych komisyj rozdziału drzewa, lecz skutek z tego taki, że drzewa coraz bardziej brakuje.

Nie dość na tem. Jeżeli nawet uda się komuś uzyskać wyrobienie gdzieś w lesie odrobiny opału, to znowu jakiś p. zarządca czy lustrator lasów, czyni niemożliwe trudności w zapłaceniu i wywiezieniu tego opału.

Oto jeden z przykładów, który dotyczy zgubnego dla ludności postępowania p. lustratora lasów w Gawłówku, Stanisława Cynka, nie chcącego zrozumieć staropolskiej maksymy, że: „chustka dla nosa, a nie nos dla chustki“.

Jeszcze 17 grudnia 1920 r. odebrał leśniczy w Dziewinie dla ludności z różnych stron powiatu bocheńskiego wyrobione przez nią drzewo opałowe i budulec i wydał im asygnaty na wywóz drzewa, jednak aż po zapłaceniu tegoż w zarządzie lasów w Gawłówku. Lustrator Cynk, który sprzedaż drzewa, wbrew najnowszemu rozporządzeniu ministerstwa rolnictwa o dwurazowej w tygodniu sprzedaży, uskutecznia tylko raz w tygodniu, w piątek, nie raczył odebrać od stron zapłaty, twierdząc, że wpierw nastąpić musi kontrola drzewa. Na to się zgadzamy, bo porządek winien być wszędzie. Lecz p. Cynk raczył kontrolę tę, trwającą zaledwo kilka godzin, przeprowadzić dopiero 12 i 13 stycznia b. r., narażając przez to przeważnie najuboższą ludność powiatu na nieobliczalne szkody. I tak: w grudniu drogi leśne były z powodu posuchy w bardzo dobrym stanie, a do tego jeszcze cena furmanek była w ogólności niższa, gdy natomiast od połowy stycznia b. r. drogi z powodu deszczów zupełnie się zepsuły i nie posiadający własnych koni podwójną cenę za furmanki obecnie zmuszeni są płacić.

Wiele również z wyrobionego drzewa przez długie pozostawienie go na Bożej opiece w lesie, zeschnie się.

Lecz najważniejszą, niedźwiedzią przysługą p. Cynka jest dla dotyczącej biednej ludności, szalenie od dnia 4 stycznia b. r. podwyższona cena za drzewo.

Dla dokładności podajemy wierzytelny odpis tabelki cen za drzewo w lasach państwowych przed i po 4 stycznia b. r.:

		przed 4 stycznia b. r.	po 4 stycznia b. r.
łupane	za 1 mp³	62 Mk	.... 170 Mk
krąglaki	„	52 „	.... 135 „
gałązkowe	„	27 „	.... 85 „
choina	„	5 „	.... 15 „
pniaki (karpina)	„	13 „	.... 120 „
budulec:			
do 20 cm grub.	za 1 m³	150 Mk	.... 270 Mk
„ 21/30 „ „	„	200 „	.... 320 „
„ 31/40 „ „	„	304 „	.... 420 „
nad 41 „ „	„	336 „	.... 525 „

Łatwo zrozumiałe i uzasadnione są przeto narzekania ludności na postępowanie p. Cynka, narażające ją na ogromne szkody.

Wszystko stało się tylko skutkiem nieżyczliwego odnoszenia się p. Cynka do ludności, bo można było drzewo zeszłego roku skontrolować i zapłacić jeszcze przed zdrożeniem, z tem, że wywózka odbyć się może dopiero w styczniu, a przytem i kontrola tak jak 12 i 13 stycznia r. b. przeprowadzona przez asystenta, równie dobrze mogła się odbyć 18 i 20 grudnia z. r. Trochę dobrej woli, a wszystko da się dla dobra ogółu zrobić, tego ale p. Cynk w żadnym kierunku nie potrafi, bo znaną jest jego nieżyczliwość dla ludności, szczególnie wiejskiej.

Podajemy to do wiadomości dotyczącym wyższym władzom i naszym pp. posłom, aby postarali się unieszkodliwić takiego szkodnika.

Drugim jaskrawym kwiateczkiem działalności tegoż pana jest wydawanie materjałów na odbudowę pasiek w powiecie, tak gorliwie przez niego prowadzone, że nikt dotąd materjału nie otrzymał i obecnie doszliśmy do tego, że będziemy mieli ule, gdy desek kupimy gdzieś u żyda na składzie, naturalnie za paskarską cenę.

Ale o tem obszernie pomówimy innym razem.

W. G.

W sprawie reklamacyj wojskowych.

Ze względu, iż ministerstwo spraw wojskowych dotychczas nie zmieniło swojego rozporządzenia w sprawie reklamacyj, które przyznaje ulgi tylko tym jedynym żywicielom rodzin i kierownikom gospodarstw, którzy posiadają gospodarstwa do 17 morgów, przeto wszyscy ci, co posiadają powyż 17 morgów niech na razie nie wnoszą reklamacyj, albowiem szkoda kosztu i czasu chodzenia po urzędach.

Sprawa ta wkrótce rozpatrywana będzie na komisji wojskowej, a może i na pełnym Sejmie i spodziewam się, że pomyślnie załatwioną będzie, o czem dowiecie się z „Piasta“. *Andrzej Pluta*, poseł.

W jedności siła naszego Polskiego Stronnictwa Ludowego!

Odkąd premjer Witos stanął na czele gabinetu, reforma rolna wchodzi w życie całą siłą pary.

Od dwóch lat leżała uchwalona przez Sejm ustawa o reformie rolnej w biurkach. Bo od czasu powstania na nowo niepodległego państwa polskiego, aż do czasu, kiedy na czele gabinetu stanął znakomity organizator mas chłopskich, Witos, władzę w państwie polskiem dzierżyli wrogowie ludu.

Wprawdzie ustawa o reformie rolnej została uchwalona przez Sejm, ale wrogowie ludu, którzy dzierżyli władzę, ani myśleli dać coś łaknącym ziemi chłopom.

Owszem, wszystko robili, aby tę ustawę ośmieszyć. I tutaj okazało się całe warcholstwo narodowej-demokracji, która wobec uchwalonej reformy rolnej postępuje w myśl zasad Targowicy.

Jest to zjawiskiem stałem na świecie, że stronnictwa walczą ze sobą, gdy chodzi o uchwalenie ustawy, która im niejednakowo dogadza.

Ale też na całym świecie ustawa, uchwalona przez upoważnione ciała prawodawcze, jest przez wszystkich szanowana, nawet przez tych, którzy przeciw niej głosowali.

A najlepszym przykładem tego jest Anglja, gdzie też najwyżej stanął parlamentaryzm.

U nas inaczej. Dla naszej narodowej-demokracji nie istnieje ustawa, o ile nie dogadza jej interesom partyjnym.

W ten też sposób postępowała narodowa-demokracja względem reformy rolnej.

Dopiero kiedy p. Witos stanął na czele gabinetu, stara się on nadać uchwalonej reformie rzeczywiste kształty.

Od tego bowiem czasu organizuje się forsownie urzędy ziemskie, a te urzędy ziemskie rozwijają energiczną działalność przygotowawczą. Tak naprzykład urząd ziemski w Tarnowie, który prowadzi sekretarz tego urzędu, p. Leopold Wąsowicz, prowadzi forsownie robotę przygotowawczą.

Z najnowszych prac tego urzędu warto podnieść zwołanie powiatowej komisji ziemskiej w Pilźnie w dniu 18 grudnia 1920 r.

Obok uchwał, które tam powzięto, należy zwrócić uwagę na wysokie pojmowanie celów reformy rolnej i wielkie wyrobienie naszego włościaństwa, które się objawiło podczas obrad komisji.

Obecni byli: delegat okręgowego Urzędu ziemskiego dr Jaśkiewicz jako przewodniczący, sekretarz powiatowego Urzędu ziemskiego Leopold Wąsowicz, starosta pilzneński Freindel, zastępca przewodniczącego powiatowej komisji ziemskiej, a nadto jako członkowie: poseł Adam Krężel, Andrzej Tułecki, Mikołaj Rey, Paweł Jamroch, Józef Staniszewski, Karol Persak, Michał Juchacki, Polikarp Pieczonka.

Przeznaczono następujące obszary pod przymusowy wykup Smarzowa, właścicielowi jednak pozostawiono 60 hektarów; Zawadka, połowę jednak postanowiono pozostawić właścicielowi; Błaszkowa własność Gronieckiej; Błaszkowa własność Pawłowskiej; Pilznionek; Machowa; Skurowa; Borowa, jednak postanowiono właścicielowi pozostawić 40 morgów; Jastrząbka Stara Wolniki Łęki; Wygoda Łęki.

Zastanawiano się także nad poddaniem pod przymusowy wykup Grudny Górnej, własności wdowy po ś. p. burmistrzu Lwowa, Rutowskim. Ze względu jednak że gospodarka w tych dobrach jest zaniedbana dlatego, że właściciel był internowany w Rosji przez Rosjan za swój wielki patrjotyzm i z tego powodu nie mógł zajmować się gospodarstwem, przeto postanowiono wywłaszczenie odroczyć. Tutaj powiatowa komisja ziemska, składająca się z chłopów, okazała, że umie cenić zasługi wybitnych synów ojczyzny.

Taż sama komisja okazała, że i dla mniejszych rolników nie będzie pobłażliwa, jeżeli ci nie chcą należycie gospodarować. Przykładem tego jest poddanie pod wywłaszczenie następujących małych gospodarstw: w Kamienicy Dolnej gospodarstwo 10-morgowe, własność Spetta, oraz około 13-morgowe Schönwettera; w Nawsiu Brzosteckiem gospodarstwo około 10-morgowe Chrząszcza; w Róży gospodarstwo około 12-morgowe Goldsteina oraz około 10-morgowe Szaji Józefa.

Następnie uchwalono szkołę rolniczą w Dulczówce przemienić na szkołę gospodyń wiejskich i dodać tejże szkole 25 morgów.

Na wniosek posła Krężla postanowiono z obszaru Pilźnionek wydzielić 60 morgów z budynkami i utworzyć szkołę rolniczą.

Na wniosek p. Andrzeja Tułeckiego, byłego burmistrza w Brzostku, postanowiono założyć w Brzostku szkołę koszykarską, ewentualnie przemysłową.

Z tego widać, że robota koło reformy rolnej, podjęta naprawdę przez premjera Witosa i prowadzona ze zrozumieniem interesu państwa i miłością ojczyzny przez powołane do życia urzędy, doprowadzi do uzdrowienia stosunków rolnych na wsi, jeżeli żywioły wrogie reformie nie wykrzywią całej pracy.

Stapiński, szkodnik narodu.

Czytając „Przyjaciela Ludu“, spostrzegłem artykuły, kończące się okrzykiem: precz z Sejmem obecnym, żądamy rozwiązania go i rozpisania nowych wyborów! Miałem wrażenie, iż pisał to jakiś niepoczytalny półgłówek lub najmita wrogiej nam narodowości, ale pod artykułem widnieje podpis: Jan Stapiński. Nie mamy wiary zagranicą, żeśmy dotąd konstytucji nie uchwalili że rządy nasze często się zmieniają, a dziś znajduje się polityk w czynnej służbie, prezes stronnictwa i klubu, który bez uchwalenia konstytucji żąda rozwiązania Sejmu i to w czasie, gdy na ziemiach polskich: Śląsku i Litwie odbywać się mają plebiscyty, gdy pokój ma być zawarty. Takiemu politykowi kazałbym świnie pasać, jeżeli zdrajcą narodu nie jest. Byłem w roku ubiegłym na zgromadzeniu Stapińszczyków w Bieńkówce i tam pojawiła się rezolucja, żądająca rozwiązania Sejmu, ale, że tam chłopy mądre, odrazu przeciw temu zaprotestowali i za rezolucją tą nawet autor tejże nie głosował.

Z wybuchem wojny p. Stapiński nafciarzem jeszcze nie był, studjował więc dzieło Kalinki o Sejmie Czteroletnim i widocznie obrał sobie za wzór posła Kaliskiego, Suchorzewskiego, który błazeństwa wyprawiał podczas uchwalania Konstytucji 3 Maja, z tą tylko

różnicą, że błazen Suchorzewski narodowi nie zaszkodził, a Stapiński szkodzi.

Z upadkiem ś. p. Austrji, której Stapiński, jak pies, wiernie służył, cieszyliśmy się, że się w nim obudziło narodowe sumienie, bo i z ludowcami się połączył i dobrą wolę okazywał. Co jednak ten niepoprawny warchoł, szkodnik i rozbijacz jedności ludowej uczynił, wiemy wszyscy dobrze. *Franciszek Kuś.*

Pieśń o paskarzu.

(Na nutę „Hej Madziar pije...")

Hej, paskarz pije! Hej paskarz płaci!
Hej, u paskarza tyją dzieci,
Hej, paskarz tyje! Hej tyje żona,
Bo codzień u nich uczta doma.
Hej, już za kratą, hej paskarz siedzi!
Hej, już radują się sąsiedzi.
Hej, płaczą dzieci, hej płacze żona,
Bo już paskarza niema doma!
Hej, na postronku, hej, paskarz wisi!
Hej, już go dzióbią drapieżnicy!
Hej, już go piekło do siebie woła!
Hej, już gotuje się dlań smoła!
A nie mówiono ci, paskareczku,
Że się zasypiesz na paseczku...
Darłeś ze skóry, cierpże nieboże,
Niechże ci djabeł dopomoże!

J. Serafin.

Putek i Bochenek a dobra izdebnickie.

Kontrakt sprzedaży dóbr izdebnickich sporządzony był w kancelarji adwokata Wodzińskiego w Wadowicach, przyjaciela i dawnego pracodawcy posła Putka. O sprzedaży więc tych dóbr doskonale wiedział p. Putek, a może i współdziałał w ukryciu, bo blisko rok zawzięcie milczał, a interpelacje wnosił inny Stapińszczyk, poseł Bochenek. W lecie zeszłego roku, prawa ręka p. Putka, niejaki Antoni Pasek z Izdebnika, dostał nawet na rękę 10.000 marek, aby po wsiach agitował i podpisy zbierał, ażeby rząd sekwestr zdjął z dóbr izdebnickich. Rzeczywiście udało mu się zebrać kilkanaście, czy kilkadziesiąt podpisów w Izdebniku i Biertowicach, bo Pasek wprowadził ich w błąd, że dobra te po zdjęciu sekwestru, zaraz będą parcelowane. Dziwili się też Izdebniczanie, jak mógł p. Putek na coś podobnego Paskowi pozwolić i posądzali go o umaczanie rąk w tej sprawie, bo ciągle milczał zawzięcie. To też w Izdebniku nikt Putkowi nie wierzy, chyba najgłupsi ludzie.

Jeździ więc p. Putek na kłamstwie i głupocie ludzkiej, ale wierzymy, że lud wreszcie przejrzy i p. Putka napędzi znów do kancelarji p. Wodzińskiego, bo tam jego pole do kłamania.

Inny znów poseł, p. Bochenek ze sąsiednich Sułkowic, był obecny przy sprzedaży siana przez Konopkę, dzierżawcę dóbr izdebnickich. Dzierżawca ten żądał za mórg 2.400 Mk; obecny tam, p. Bochenek, powiada do kupujących włościan, że to wcale niedużo. Włościanie więc od kupna odstąpili, a później bez pośrednictwa Bochenka od Konopki po 1700 Mk za mórg siana kupili.

Takimi więc obrońcami ludu są Stapińszczycy, którym nie o dobro ludu, ale o własne kieszenie się rozchodzi i dlatego tylko bogaczy bronią, a o biedny lud nie dbają.

Wyjaśnia się też, dlaczego pos. Bochenek broni ks. Lubomirskiego. Do swego tartaku kupował od niego właśnie drzewo i płacił księciu po kilka marek za metr.

Uświadomiony z Izdebnika.

Agitacja księży przy pomocy ambon, i hr. Łubieńskiego przy pomocy rewolweru.

Od czasu powołania chłopa, Wincentego Witosa, na premjera, opanował duchowieństwo tarnowskiej djecezji jakiś chorobliwy szał.

Od tego bowiem czasu ambona przemieniła się na mownicę polityczną, skąd sypią się jak grad z czarnej chmury krzyki i wyzwiska na ludowców i ich wodzów.

W ostatnich czasach zaczęli księżulkowie naganiać do przymusowego zakupywania „Ludu Katolickiego", używając do tego ambon. Zamiast kazania, słyszy się powtarzania artykułów, drukowanych w „Głosie Narodu".

Czy księdzu biskupowi Wałędze wiadomo o tem? Księża doprowadzają tedy ludność do tego, że musi się hartować, aby się nie gorszyć. Również narzekają księża na to, że w ostatniem głosowaniu nie głosowali chłopi na listę księżo-pańską, chociaż za nią tak silnie agitowali księża wraz z hr. Łubieńskim, handlarzem tytoniu.

W brzydkiej tej robocie celuje przedewszystkiem ks. Grotowski z powiatu pilzneńskiego.

Narzeka on mianowicie, że w jego parafji padło na listę księżo-pańską tylko 2 głosy, t. j. jego i jego siostry.

Ile też radości narobiła ks. Grotowskiemu wiadomość, że senat został uchwalony?

Zaczął znowu z hr. Łubieńskim agitować za tem, żeby ten senat stał się twierdzą księżo-pańską.

Ale że hr. Łubieńskiemu agitacja nie szła dobrze i ludność nawet słuchać go nie chce, dlatego hr. Łubieński, chcąc sobie wyrobić posłuch, wyjmuje rewolwer.

Na jednym ze swych występów agitacyjnych zmierzył jaśnie pan hrabia Łubieński z rewolweru do biednego kaleki inwalidy bez ręki.

Czy może temu warchołowi hrabiemu, handlarzowi butami wojskowemi, skórami, ziemniakami, tytoniem, za dużo było, że inwalida ma jedną rękę?

Tutaj, w tarnowskiej djecezji, obiecują księża i hrabiowie ziemię dla inwalidów, a oto szaleniec hrabia godzi na życie lub resztki zdrowia biednego inwalidy.

Po uczynkach poznacie ich.

A już przechodzi ludzkie pojęcie, gdy się słyszy groźby księży, że ks. biskup Wałęga zamknie kościoły, jeżeli przy następnych wyborach nie da ludność połowy głosów na księżo-pańskich lizuniów.

Czy ks. biskup wie o tem, jak to podwładni mu duchowni obniżają jego powagę, jako następcy apostołów?

Czas najwyższy, aby duchowieństwo poszło w ślad pierwszych apostołów, którzy tylko z maluczkimi, z rybakami i uciśnionymi przebywali, dając im naukę Bożą, pocieche i pomoc.

Zresztą na nic się zda ta robota warcholska, bo szeregów ludu, zorganizowanych w Polskie Stronnictwie Ludowem żadna potęga nie rozbije.

A im większa nagonka ze strony księży na ludowców, tem lepiej lud się organizuje, tem gęściej się kupi pod sztandarami Polskiego Stronnictwa Ludowego, bo tam widzi lud swoją przyszłość i sprawiedliwość.

Józef Książka.

Szkodnicy naszych lasów.

Każde gospodarstwo, każdy teren ludzkiej pracy ma swoich wrogów i szkodników, z któremi należy prowadzić ustawiczną, niezmordowaną walkę.

Podobnie i lasy nasze, to przyrodzone, a tak wydatne źródło bogactwa, ma swych nieprzejednanych, ciężkich wrogów. Niszczycielska ich praca objawia się przedewszystkiem w trzebieniu drzew, które groźne te pasożyty przerabiają za pomocą siekiery lub piły już to na materjał opałowy, już na deski w tartakach i odsłaniają bezwstydnie całe połaci lasów, odzierając je z naturalnej ich sukni.

Nikt z czytelników naszych nie pozostaje chyba w najmniejszej wątpliwości, o jakich to pasożytach i szkodnikach mówimy. Najpospolitszym pasożytem lasowym (i to nietylko lasowym!) jest dostatecznie znane indywiduum w długim hałacie z jarmułką na głowie i pejsami przy uszach.

Tałatajstwa tego napuścił Austrjak całemi masami w nasze lasy i pooddawał im na wyrąb całe rewiry za opłatą. Ale kiedy wraz z ziemią odzyskała Polska i piękne, bogate swe lasy, wzięli się dobrzy obywatele do wyrzucania żydów z lasów i tępienia tych pasożytów.

Unieważniono ich dawne kontrakty i powołano do życia „Ludową spółkę leśną“, gdzie każdy z wykluczeniem żydów mógł mieć swój udział i ciągnąć godziwe zyski przy racjonalnem gospodarstwie leśnem. Zasługa to ministra Bardla, który z tym projektem wystąpił, i posła Rączkowskiego, który projekt ów poparł.

Ale jest przysłowie, że „kruk krukowi oka nie wykole“, a nawet pomaga mu, gdy może. Taką kruczą pomoc wypieranym żydom świadczą Stapiński i Putek, którzy w akcji posłów Piastowych dopatrują się ich chęci robienia własnych interesów, choć wszystkim wiadomo, że oswobodzenie lasów z żydowstwa jest chyba **zasługą**, a nie winą tych posłów.

Przeszkadzając rozpoczętej ich działalności, idą Stapińscy i Putki w pomoc żydowi, podobnie jak moralnej, jawnej pomocy udzielają każdemu wrogowi rządu i kraju, każdemu, nie wyłączając nawet i bolszewików.

„Szkoda żydów! — myślą z smutkiem
Jaś Stapiński razem z Putkiem,
Bo żyd zawsze da rebuchy
Ale chłop jest na to głuchy;
Niechże rąbią żydzi las,
Niechaj rąbią długi czas,
Niechaj rąbią chociaż rok
Mojsze Ader, Abrum Blok!“

Nie, panie Stapiński! nie, panie Putek! Dosyć nam już żydowskiej, leśnej gospodarki i waszego patronowania żydom! Pamiętajcie bowiem, że

Nietylko dla żyda w boru drzewo rośnie
Może i Stapiński zadyndać na sośnie!

Ostrzeżenie!

„Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica — tam jest dziś środek mój — tam ma stolica — tam jest mój gród“ (C. Norwid). W tych na pozór zagadkowych i niezrozumiałych słowach mieści się istotna treść dziejów naszych od rozbiorów do wskrzeszenia Polski w listopadzie 1918.

Na Wawelu w Krakowie — jednej stolicy Polski — stały konie wojska austrjackiego — w drugiej stolicy, w Warszawie, na zamku rozpierał się generał-gubernator, przez cara mianowany — w Poznaniu budował rezydencję swą Wilhelm II, król pruski — imię Polski wymazane zostało z karty Europy.

Ale w najgorszych dla Polski czasach byli tacy „szaleńcy“, co z okrzykiem „jeszcze Polska nie zginęła“ szli do więzienia — zawisali na szubienicy. Gdziekolwiek stanęła taka szubienica, tam była stolica i gród Polski.

Od dwóch lat jednak mamy prawdziwą stolicę Polski: Warszawę — Sejm polski — rząd polski.

Od dwóch lat jesteśmy świadkami bardzo uciesznego, komicznego, a ogromnie przez to smutnego widowiska. Jak obrazy w kinie — tak zmieniują się rządy. W dwóch latach czwarty — i szczęście, iż Witos swą twardą dłonią uchronił nas od piątego.

Był rząd socjalistyczny Moraczewskiego — podwyższył o parę halerzy opłaty pocztowe, oraz o pewien procent taryfę kolejową — co to było krzyku i wrzasku.

Bogobojne społeczeństwo polskie, zwłaszcza te przeróżne partje chrześcijańsko-społeczne, katolicko-ludowe, jawnie głosiły i wzywały do bojkotu „takiego“ rządu nie pomne słów Pisma św., że „wszelka władza — a więc i socjalistyczna — od Boga pochodzi“. Ustąpił Moraczewski, przybył do Polski, ukochanie serc, ulubieniec Paderewski.

Zdawało się, że każdy z tych gorących patrjotów ostatnią koszulę złoży na ołtarzu ojczyzny — gdzie tam!

Serca się otwarły dla nowego premjera, ale kieszenie pozostały zamknięte, dość wspomnieć marny wynik pożyczki Odrodzenia.

Apelował Paderewski do serc, do sumienia, ale te pozostały głuche; rozżalony, rozgoryczony szlachetny ten człowiek ustąpił miejsca Skulskiemu, który również nie spełnił pokładanych w nim nadziei; w chwili krytycznej, kiedy płonął dach nad głową, objął rządy Witos wespół z Daszyńskim, ugasili pożar bolszewicki — i oto zaraz potem Daszyński ustępuje, a Witosowi rządy z pewnością kością w gardle stanęły.

Zachodzi pytanie, dlaczego u nas żaden rząd nie może się dłużej utrzymać, dlaczego organizm państwowy nie zdrowieje, dlaczego trzęsą się fundamenta Rzeczypospolitej?

Oto dlatego, ponieważ mało kto chce i godzi się na Polskę **bez zastrzeżeń, bez przydawek**, chcemy Polski, ale ten, tylko chrześcijańsko-społecznej, katolicko-narodowej, ów tylko socjalistycznej, tamte narodowo-demokratycznej i t. d. Gdyby zarządzić plebiscyt, względnie ankietę, kto z socjalistów jest za Polską, w której obowiązywać będzie 10-godzinny dzień pracy, a kto z katolicko-ludowych opowie się za Polską, w której wszystkie wyznania będą równouprawnione, Kościół

oddzielony od państwa — wynik głosowania wypadłby fatalnie dla Polski bez przydawki.

Zaślepienie, dogmat, doktryna, interes partyjny święcą u nas orgie prawdziwe.

Proszę wziąć do ręki w którymkolwiek dniu kilka dzienników, organów różnych partyj.

Dla narodowej demokracji źródłem nieszczęścia będzie Piłsudski, Belweder, socjaliści i oczywiście ludowcy.

„Głos Narodu", organ chrześcijańsko-społecznej demokracji, załamie ręce z rozpaczy, że ktoś śmie imputować ludowi poczucie państwowości polskiej (czytaj artykuł: „Szkodliwe samochwalstwo" w Nrze 299 z d. 18 grudnia 1920 r.).

W liście ze stolicy „Naród", pismo postępowej demokracji, do której należą: Sieroszewski, dr Dłuski, H. Śliwiński, dr Jahl, Jan Kucharzewski, St. Surzycki i wielu innych wybitnie polskich nazwisk — nazywa się w interpretacji „Głosu Narodu" (Nr 299 z 18 grudnia 1920 r.) pismem, „które prócz nazwy, nie ma nic wspólnego z narodem polskim, bo duch jego, to mieszanina i odgłos wpływów żydowsko-socjalistycznych"...

Zawsze ta sama piosenka: wszystko, co nie należy do Związku ludowo-narodowego, czy Zjednoczenia narodowo-ludowego, to socjalista, żyd, mason, a więc coś gorszego od Belzebuba.

Znamy dobrze te określenia; z powodu przeprowadzenia rozdziału Kościoła od państwa we Francji, stale pisało się i głosiło, że Francja masońska, socjalistyczna, żydowska jest zdegenerowana, zepsuta do szpiku kości, upaść musi.

I ta masońska Francja dokazała w tej wojnie cudów waleczności, wytrwałości i teraz za przykład się ją stawia.

Lecz nie chodzi mi o polemikę z żadną partją — czasy zbyt poważne na spory i wzajemne oskarżania — chciałem tylko scharakteryzować obecne położenie nasze.

Z jednej skrajnie lewicowej strony znamy grupę ludzi (Thugutowcy) i t. p., którzy świadomie, rozmyślnie dążą do przewrotu, wbrew lepszej swej wiedzy, żądają niemożliwości, ciągle tylko znają krzywdy i prawa ludu, czy robotnika, a nic nie chcą wiedzieć o obowiązkach i powinnościach względem państwa i reszty społeczeństwa.

Na przeciwnym biegunie stoją partje prawicowe (oprócz konserwatystów, którzy dla interesów państwa okazują duże zrozumienie), które przez zapoznanie ducha czasu, zwalczanie wszelkich koniecznych, nieuniknionych reform sprowadzają ten sam rezultat, co partje skrajne, demagogiczne. Dlatego to tak trudno utrzymać się któremukolwiek rządowi — dlatego, póki ta choroba, tocząca społeczeństwo, nie ustąpi, póki dla każdej partji nie stanie się dobro Rzeczypospolitej najwyższem prawem — trudno myśleć o radykalnej zmianie na lepsze, uzdrowieniu organizmu społecznego.

Znakomity myśliciel, St. Brzozowski, błogosławi stary zegar, co mierzy czas, w którym dojrzewa ziarno.

Zegary naszych stronnictw idą albo za prędko, albo za pomału, dlatego, bo przywódcy ich oderwali się od sumienia historji, od sumienia narodu, nie pomni, że „każdy, co się oderwał od sumienia historji, dziczeje na wyspie oddalonej". (C. Norwid). *J. B.*

Precz z pieniactwem, precz z wódką!

Historja, jakich wiele.

Grabie w Wielickiem.

„Miłujcie nieprzyjacioły wasze — czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą". Takie piękne i wzniosłe, bo wprost z Ewangelji św. wzięte, słowa przytacza często swoim parafjanom ks. Józef Raźny.

I „raźno" rzuca słowa pełne namaszczenia i gróźb pod adresem grzesznych parafjan, aby tylko rodzaj ludzki nawrócić na drogę pokuty i prawdy.

Lecz oto gdy pewnego razu spocony i spracowany (bo silnie grzmocił ręką w kazalnicę) wracał na suty obiad do plebanji, usłyszał przypadkowo, że jeden z jego parafjan pokłócił się (o zgrozo!) z jego gospodynią — więc zatrząsł się ze złości i zapominając na chwilę o tem, co na kazaniu głosił, poprzysiągł zemstę niesfornej owieczce.

Ale co z nim robić? Gdyby istniały czasy św. Inkwizycji, oddałby go z radością w sercu na stos płonący — niechby wiedział, że gospodyni księżej tknąć nie wolno — niechby oddał duszę swoją na potępienie za bezecny występek. Ale dziś? Och — czasy się bardzo zmieniły. Nawet chłopi mocno zcharnieli, bo nietylko że gospodyni nie chcą całować w rękę, ale sobie jeszcze gęby na niej, a czasem i na nim wycierają! Poważają się nawet dyktować, mu czego mu nie wolno brać z kościoła i majątku plebańskiego! Cóż to się złego stało, że wykopał parę drzew z parafjalnego sadu, kasę parafjalną w kieszeni nosi, że zbiera co niedzielę po pełnej tacy pieniędzy a rachunku nikomu z tego nie zdaje? Cóż to parafjanom do tego? Czy poto się kształcił tyle lat na księdza, aby dziś biedę klepał? Od czegoż są owieczki, jak nie od tego, aby je strzyc?

Wypominają mu ludzie, że sprzedał dwu świętych z kościoła i jakiś tam obraz stary! Prawda, że sprzedał, ale czy przez to skrzywdził parafjan? Święci długie nosy mieli i wyłupiaste oczy, to i musiał sprzedać, aby nie obrażać uczuć religijnych swoich parafjan — ale cóż kiedy się oni na tem nie znają i zły czyn mu przypisują! Czy się to godzi?

Obraz miał coś 600 lat, farba z niego złaziła, myszy go obgryzły i zeszpeciły, więc lepiej, że sprzedał i pieniądze do kieszeni schował. Cóż, czy miał się dzielić temi pieniędzmi z parafjanami? Przecież i tak jeden wszystkich nie wzbogaci, ale wszyscy jednego mogą.

Tak rozumował ks. Raźny i przyszedł do przekonania, że to nie parafji, ale jemu się krzywda dzieje — a krzywdę pomścić trzeba, bo za złe należy się kara To też w oburzeniu wielkiem pomstował na parafjan a najbardziej na gospodarza Macieja Sendorka, że to niby on podjudza na proboszcza. „Nie daruję" wrzasnął ks. Raźny i to tak głośno, że gospodyni, która akuratnie obiad niosła, upuściła z przestrachem talerz z piczystem, a on wzruszony i oburzony do głębi ludzką niewdzięcznością, nie jadł już obiadu, ale kazał zaprzęgać konie i pojechał do Wieliczki zaskarżyć do sądu swego „brata w Chrystusie" za... obrazę gospodyni. I od szeregu tygodni włóczy się ks. Raźny po sądach, płaci dobrze adwokatowi, porusza niebo i ziemię aby tylko Sendorka do kryminału wpakować! Nic to ks. Raźnego nie obchodzi, że w domu pozostałaby żona słabowita kilkoro drobnych dzieci i opuszczone gospodarstwo — nie wzrusza go sumienie, że odbierając rodzinie głowę

domu i żywiciela, zostawia je temsamem na łasce losu a może nędzy — on ksiądz, co nieprzyjaciół miłować każe, musi się koniecznie mścić na swym bliźnim i cieszy się z tego, że ktoś cierpiał będzie w więzieniu!

Zaprawdę płakać się chce, patrząc na uczynki tych głosicieli słowa Bożego, co to niby Boga na ustach, ale tylko w kościele mają, w sercu zaś jad nienawiści osiadł.

Ks. Rażny słynie z tego, że odkąd osiadł w Grabiu, prowadzi wieczną walkę z parafjanami, nadużywa swej powagi i sukni kapłańskiej do celów brudnych. Chciwy bez granic, mściwy do ostateczności, od 20 lat kłóci parafjan ze sobą — bydło swoje kocha więcej od ludzi, a za mamoną toby i do piekła wpadł, choć to przecie „marność nad marnościami", jak ciągle powiada. Prawda, że ta i ma na co składać pieniądze — bo i dworek kupił, i sieroty ubogie kształci, bo je gospodyni szczególnie ukochała... ale cóż parafjanom do tego?

Obecnie włożył znowu na parafjan ciężar niebywały, bo kazał sobie budować nową plebanję. Budował w czasie wojny, ale ponieważ pieniędzy brakło, bo ks. proboszcz wydał więcej, niż fundusz konkurencyjny opiewał, robota stanęła. Dziś nakrył sobie budynek tylko dachem i zrobił sobie z niego magazyn na ziemniaki i paszę.

Co jeszcze ks. Rażny wymyśli w Grabiu, i jak długo zamierza jeszcze dręczyć parafjan, nie wiemy — ale to pewne, że gorące modły i prośby nawet do konsystorza idą, ażeby sobie ks. Rażny z Grabia poszedł.

Czego mu ze szczerego serca życzą jego

Parafjanie grabscy.

Wieści z Rosji.

Skrzynecki Bronisław z Zawady, powiat Dębica, powrócił z niewoli rosyjskiej. Służył w 5 pułku syberyjskim wojska polskiego i podaje nazwiska żyjących tam jego towarzyszy niedoli, t. j.: Jan Pałasz, sierżant z Krakowa; Tadeusz Gondkiewicz z Krakowa; Stanisław Kmitowicz z Krynicy; Adam Kulinowski ze Sącza; Stanisław Szczurek ze Sącza; Jan Jachim, masarz, z Tarnowa; Jan Węgrzyn z Pilzna ad Tarnów; Kazimierz Kułakowski; Michał Koń (brunet); Jan Kujda, Rzeszów; Śliwa, organista od Tarnowa. Bliższych wiadomości udzielam osobiście lub pisemnie.

Nowa organizacja Powiatowych Biur Odbudowy w Małopolsce.

Była Sekcja odbudowy osiedli we Lwowie została skasowana, a w miejsce jej utworzono dla Małopolski dwie Okręgowe Dyrekcje odbudowy, z siedzibą w Krakowie (Rynek główny, Krzysztofory) i we Lwowie (ulica Batorego 34).

Następnie, ze względów na daleko idący postęp odbudowy w niektórych powiatach zachodniej Mał polski. dotychczasowych 16 Ekspozytur budowlanych zarządzeniem ministerstwa robót publicznych zostało zniesionych, a w miejsce ich zostało utworzonych 9 Powiatowych Biur Odbudowy w Krakowie, Brzesku, Gorlicach, Tarnowie, Nisku, Łańcucie, Jarosławiu, Przemyślu i Sanoku. Odnośnie do Gorlic, do tamtejszego Powiatowego Biura Odbudowy przydzielono w ten sposób powiaty: gorlicki, nowosądecki, grybowski i jasielski.

Likwidacja skasowanych Ekspozytur budowlanych w Nowym Sączu i Jaśle ma być przeprowadzona do dnia 31 marca 1921 r. Do tego terminu w byłych Ekspozyturach urzędują eksponenci, którzy załatwiają bieżące sprawy odbudowy, zaś od dnia 1 kwietnia 1921 r. wszelkie agendy odbudowy w wymienionych czterech powiatach (Nowy Sącz, Grybów, Gorlice i Jasło) przechodzą do kompetencji „Powiatowego Biura Odbudowy w Gorlicach", kierownikiem którego jest inżynier Maurycy Tuszowski.

Pytania i odpowiedzi.

— Czy Stapińskiemu rzeczywiście tak zależy na przeprowadzeniu reformy rolnej, że wszystkich wokół obwinia o stawianie jej przeszkód?

— Wcale nie, tylko w ten sposób chce pan dziedzic odwrócić uwagę od swojej Klimkówki.

* * *

— W jakim celu poseł Putek biega po gmachu sejmowym z dzwonkiem?

— Chce się chociaż w ten sposób stać głośnym.

* * *

— Dlaczego Dąbal nie uciekł dotychczas do bolszewików?

— Bo bolszewicy ogłosili, że wszystkie zakłady dla ciężkich warjatów są w Rosji kompletnie przepełnione.

S.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Michał Czech.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego.